PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po niemiecku „Veränderungen während des Druckes“) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm), a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 10. Chełmno, dnia 6 Marca 1869. **Rok I.**

Cudowny Lekarz.

Powiastka Wielkanocna dla dobrych i grzecznych dzieci, która się i starszym osobom spodobać może.

(Ciąg dalszy.)

Przybywszy na wzgórze, na którym się wznosiła pustelnia, przypatrzyli się najprzód przytomni i podziwiali czarujący widok na okolicę. Potem uchwycił ojciec za drut, wiszący u furty i zadzwonił. Służący, w zieloném ubraniu, którego Anzelm przyjął w służbę, ponieważ był synem poczciwego ogrodnika, otworzył drzwi, ale w téj chwili przybył i sam Anzelm z swéj celi, gdyż znał już od dawna tę rodzinę, a mianowicie samego ojca, którego wielce szacował. Uprzejmie i z widoczną radością powitał gości. Szlachetny starzec w długiém, brunatném ubraniu, białym, jak śnieg włosem pokryty, wprawił onego obcego kupca w niemałe podziwienie. „Jak widzę“, mówił tenże zcicha sam do siebie, „nie jestto zwykły pustelnik, bo nader jest miłym i uprzejmym, a i jego habit jest z delikatnego sukna“. Tę ostatnią uwagę uczynił dla tego kupiec, gdyż szczególnie suknem handlował. Matka udała się najprzód do kaplicy, gdzie klęknąwszy z dziećmi przy ółtarzu serdecznie się modliła. Obraz ółtarzowy przedstawiał Jezusa Chrystusa, kiedy po zmartwychwstaniu ukazał się w ogrodzie stroskanéj Maryi. Ta chwila była oddaną na obrazie, kiedy Zbawiciel do Maryi która go początkowo za ogrodnika uważała, wyrzekł dobrze jéj znanym głosem: „Marya!“, a ona poznawszy Go, zawołała pełna niewysławionéj radości: „O mój nauczycielu!“ Anzelm kupił ten piękny obraz za niemałą ilość pieniędzy, aby ozdobić ółtarz.

Matka skończywszy modlitwę, tak się odezwała powstawszy z kolan: „Ten obraz jest nadzwyczaj miłym, a nie można nań patrzeć bez pobożnego wzruszenia. Chrystus przy tym otwartym grobie przedstawia nam zwycięstwo nad śmiercią, a Marya Magdalena, ucieszona z widoku Zbawiciela, wyobraża radość widzenia się po zgonie“.

Ojciec rzekł: „I te dwie palmy obok skały przy grobie nie są bez znaczenia, gdyż zwiastują nam zwycięstwo życia nad śmiercią. I na nas czeka w niebie palma zwycięstwa, jeżeli cierpliwie znosić będziemy nieszczęścia i jeżeli dobrze żyjąc z wiarą w Zbawiciela umrzemy“.

Obcy gość dodał: „Widzimy także na tym obrazie, że ten wypadek zdarzył się w ogrodzie. Ziemia jest naokół pokryta kwiatami. Założyłbym się, że dla tego dawniejszy pan ogrodnik tak drogo za ten obraz zapłacił.“

Matka, zanim opuściła kaplicę, stanęła raz jeszcze przed pięknym obrazem i rzekła żałośnie, ocierając łzy płynące: „O jak słodką jest nadzieja ujrzenia się po śmierci! I ja się spodziewam ujrzyć drogie memu sercu istoty, a mianowicie ukochaną matkę, która umarła w zeszłéj jesieni!“ „I naszą kochaną siostrę“, zawołały dzieci, „która w szesnastym roku życia téj zimy umarła! O co to będzie za radość, gdy ją ujrzymy!“

Na to odezwał się ojciec: „Tak jest, gdyby nie nadzieja życia po śmierci, tobyśmy my ludzie byli najnieszczęśliwszemi istotami na ziemi. O dzięki, cześć i chwała za to Ci, odwieczny Panie! Tyś nam dał tę nadzieję, i dla tego jest prawdziwą!“

Anzelm zaprowadził potem gości do ogrodu. Jeszcze on się trudnił w wolnych chwilach sztuką ogrodniczą, gdyż ciągle nie mógł się modlić i czytać. Była to miła dlań rozrywka. W małéj szklarni, którą posiadał, hodował i zimą rośliny, a już wcześnie nasadził na zagonach kwiatów. Dla tego już na Wielkanoc kwitnęły u niego kwiaty, które zwykle dopiero gdzie indziéj na Zielone Świątki kwitną. Ojciec, matka i dzieci byli zdziwieni i zachwyceni tym cudnym widokiem. Obcy pan, wielki miłośnik i znawca kwiatów podziwiał szczególnie prześliczne hyacynty i aurykle. Anzelm zaprowadził go do drewnianego wzniesienia, gdzie na stopniach stały najrzadsze i najwspanialsze hyacynty i inne kwiaty, które rzędami w doniczkach były ustawione. Obcy gość ledwie wierzyć chciał własnym oczom, tak się zdumiał na ten niezwykły widok, a nie wiedział, czemu się miał wprzód przypatrywać i co wprzód podziwiać.

Anzelm rzekł: „Ogród jest niby Ewangielią, w któréj możemy czytać o zmartwychwstaniu i o nowém życiu. Pismo składa się nie z słów, ale z kwiatów. Jestto mowa kwiatów, którą każdy z jakiegokolwiek narodu, może rozumieć. Co to za cud, że niepozorne ziarnka i cebulki, które w ziemię kładziemy, wychodzą na wierzch w tak wspaniałéj postaci! Zawód ogrodowego jest bardzo pouczającym. Wszystko, co ma przed oczyma, przypomina mu śmierć i zmartwychwstanie. Sadząc téż kwiaty śpiewam sobie nieraz.

1.
Dołeczek ci wykopałem —
Ziarnko! i w ten cię posiałem.
Leżże w cichym grobie!
Teraz cię ziemia otoczy,
Już cię nie widzą me oczy;
Śpij w tym małym żłobie.

2.
Gdybyś, co czynię, wiedziało,
Gdybyś mowę posiadało,
Rzekłobys ze łzami:
Już nie dostąpię swobody,
Nie zoczę nieba, pogody,
I słońca z gwiazdami.

3.
Ziarnko! nie rozpaczaj tyle,
Słońce obudzi cię mile,
Sen twój słodki minie;
Przejdziesz twego grobu kraty,
W ozdobne listki i kwiaty
Kieł twój się rozwinie.

4.
I dla mnie dół wykopany,
Wszak i ja wnet będę wsiany
Do cichego żłobu;
Ale w niebieskiéj jasności,
Pan Bóg po krótkiéj ciemności
Wywoła mnie z grobu.

Podczas gdy się goście przypatrywali kwiatom, wtedy służący Anzelma nakrył stół, stojący w ogrodzie pod cienistém drzewem, i zastawił go różnemi potrawami. Pustelnik zaprosił przytomnych, aby się raczyli nieco posilić. Dzieci nie dały sobie tego dwa razy mówić, więc natychmiast usiadły na ławie, a ojciec i matka na krzesłach. Obcy pan wcale się nie mógł oderwać od kwiatów. „Te kwiaty“, mówił, „odbierają mi chęć picia i jedzenia!“

Gdy się rodzice i dzieci pokrzepili, a potrawy smakowały im bardzo, zwłaszcza dzieciom po odbyciu przechadzki, wtedy zabrał głos Anzelm: „Jestto bardzo pięknie, że państwo, zachowując stary zwyczaj, aby uczcić zdarzenie, o którém nam opowiada dzisiejsza Ewangielia, odbyliście pieszo tę przechadzkę, choć macie powóz i konie na rozkazy. Chciałbym przy téj sposobności miłym dziatkom sprawić niewinną radość, o sądzę że do tego drugi stary zwyczaj może dać powód. Dawniéj bowiem było zwyczajem, że w drugie święto wielkanocne opowiadano ludowi, a mianowicie młodzieży, i to nawet w kościołach, wesołą, ale pouczającą powiastkę, którą zwano powiastką wielkanocną. Zkąd ten zwyczaj powstał, to nie wiadomo. Zdaje mi się, że chciano na wszelki sposób podczas tych świąt radosnych, starać się o rozweselenie ludu. Ten zwyczaj, jako niezupełnie odpowiedni, a mianowicie, że go nieraz nadużywano, ustał z czasem zupełnie. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty jednakże opowiadano w dniu dzisiejszym tak zwane powiastki wielkanocne, i ja sam jeszcze z tych czasów jednę taką powiastkę pamiętam, która mi wiele sprawiła radości. Sądzą, że i ci dwaj żywi chłopcy, i te trzy miłe dzie-



Tygrys.

wczynki ucieszą się, słysząc tę powiastkę, a i rodzice będą się zapewne cieszyli radością swych dziatek. Ponieważ nie słyszałem nigdzie, aby kto tę powiastkę opowiadał, a pewien przyjaciel, który czytał wiele książek, zaręczał mi, że nie jest jeszcze drukowaną, więc będzie to dla was, kochane dziatki, coś nowego. Jeżeli tedy macie ochotę do słuchania, to wam chętnie będę opowiadał".

Dzieci zaczęły klaskać z radości w ręce wołając: „Tak, tak, prosimy nam opowiedzieć tę powiastkę. My najchętniéj słuchamy powiastek".

„Dobrze więc", rzecze Anzelm, ale wprzód jeszcze winienem uczynić kilka uwag. Po pierwsze moje opowiadanie jest wymyślone dla zabawy i pożytku, a nazywając je powiastką, daję przez to wyraźnie poznać, że opowiedziane zdarzenia nie są prawdziwe. Więc nie powiecie, że kłamię, gdyż naprzód powiadam, że to wszystko zmyślone.

Powtóre w opowiadaniu tém występuje śmierć, jako główna osoba. Przedstawienie w téj powiastce śmierci ma na celu wystawiać ją sobie nie groźną, okropną i straszną, ale miłą i dobrą. I w rzeczy samej, kto wierzy w Chrystusa i w zmartwychwstanie, ten się nie boi grobu i śmierci.

Poczem zaczął Anzelm opowiadać, jak następuje. (C. d. n.)

Tygrys.

Do rodzaju naszych kotów należy także lew i tygrys. Tego ostatniego obrazek i opis dziś wam „Przyjaciel" podaje.

Tygrys jest najdrapieżniejszém i najwięcéj krwiożerczém zwierzęciem na ziemi. Dlatego téż mówi się nieraz o człowieku okrutnym, że ma tygrysie serce.

Tygrys jest okazałém zwierzęciem, wzbudzającém podziwienie. Barwa jego czerwono-żółta, ozdobiona czarnemi pręgami. Pazury ma wsuwalne, jak kot, przytem kły nadzwyczaj ostre i silne. Żyje tygrys wyłącznie w Azyi, a mianowicie w Indyach Wschodnich. Choć tylko w południowych krajach przebywa, jednakże zapuszcza nieraz swe zagony aż do południowéj Syberyi.

Okropne są spustoszenia, jakie tygrys czyni. Pożera nietylko bydło, konie, owce, ale i ludzi. Co najgorsza, że tygrys nietylko tyle ile potrzebuje do swego wyżywienia zwierząt pożera, ale i więcéj nad potrzebę zagryza. Jest on daleko sroższym od wilka, który dawniéj był taką plagą naszego kraju.

Siłę posiada taką tygrys, że konia z łatwością wlecze, a z człowiekiem w paszczy szybko ucieka. Raz miał porwać jakiegoś oficera angielskiego, ten mając ręce wolne, wydobył z zapasa pistolet i strzelił do tygrysa, ale chybił. Niezrażony tém strzela drugi raz i godzi tak celnie, że tygrys padł nieżywy, a oficer się uwolnił. Jednakże bodaj, czy to opowiadanie prawdziwe.

Kochane dzieci! jak szczęśliwemi jesteście, że żyjecie w kraju, w którym nie ma takich drapieżnych zwierząt, jak tygrysy, ani téż gorąca, trzęsienia ziemi itp. plag, które ciepłe kraje nawiedzają. Kochajcie tedy waszą ojczystą ziemię, a nie tęsknijcie do nieznanych krain, bo „wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiéj“ jak staropolskie głosi przysłowie.



Stary grajek.

Chodźcie do mnie, kochane dziateczki!
I słuchajcie, gdy śpiewam piosneczki.
I ja niegdyś miłą młodość miałem,
I wesołych wiele żyłem chwilek,
I śpiewałem
I bujałem
Jak na łące leciuchny motylek.
Oj śpiewałem — zawsze byłem chybki;
Świat się cieszył, gdym do rąk wziął skrzypki,
I przy graniu uszedł czas szczęśliwy,
Wrócić młodości nie ma już sposobu.
Jużem siwy,
Ale śpiewy
Nucić będę do samego grobu.
Patrzcie! teraz wiodę chwile biedne,
Nic już nie mam tylko piosnki jedne.
Chętnie przyjmę dar mi przeznaczony
I zachowam pamięć téj szczodrości,
I strudzony
W dalsze strony,
By tam śpiewać, wlokę stare kości.
Gdybym w młodości nie był śpiewał tyle,
Gdybym szanował młodociane chwile,
Uczył się tego, czego mię uczyli,
I co szczęście zapewnić mi miało —
Toć w téj chwili
Szłoby miléj,
To mi się jednak zrobić nie udało.
Lube dziatki! uczcie się więc wiele;
Nie hasać tylko i wywodzić trele,
Wy na lepszą udajcie się drogę,
Przy szczeréj pracy dojdziecie do celu.
Twierdzić mogę:
Przyszłość błogę
Mieć będziecie, co spłynie w weselu.

Józef Chmielewski.

Łamigłówki.

Rozwiązanie łamigłówek w 4 nr. Przyj. Dzieci i Młodz. podanych 1) Plotki. 2) Serce. 3) 3 gęsie, 5 kaczych i 22 kurze jaja. 4) Orzeł Biały. Teraz proszę rozwiązać następujące łamigłówki:

1) Stoi panna w komorze,
Warkoczyk ma na dworze.

2) Pierwsze i trzecie
U kupców znajdziecie,
Tam się rzeczy te znachodzą;
Drugie z trzeciém na śmierć godzą,
U dzikich zwykle to bywa.
Drugie z pierwszém owoce pokrywa.
Całość w wielkopolskiéj ujrzycie krainie,
Gdzie Wełna z Notecią blizko siebie płynie,
A jestto część ziemi, o któréj jest mowa,
Zgadnijcież: którego potrzeba wam słowa?

Uł. Chmielewski.

Redaktor i nakładca *Józef Chociszewski* w Chełmnie. Druk *Ignacego Danielewskiego* w Chełmnie.